

Maciej Woźniczka

Życiorys Władysława Biegańskiego

Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filozofia nr 5,
7-14

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Życiorys Władysława Biegańskiego

Opracowany i wydany przez Władysława Tatarkiewicza na podstawie „spuścizny rękopiśmiennej” w: W. Biegański, *Etyka ogólna*, Warszawa 1918, s. XI–XXX)

I.

W urywku biograficznym, pisanym na kilkanaście lat przed śmiercią, Władysław Biegański podał niektóre daty swego życia.

„Urodziłem się dnia 28 kwietnia 1857 roku w miasteczku Grabowie, pow. ostrzeszowskiego w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ojciec mój – Tomasz – pochodził ze wsi Jankowa Przygodzkiego (powiat ostrowski w W. Ks. Poznańskim), był synem niezamożnego włościanina i ślusarzem z zawodu. Przez lat kilka pracował jako czeladnik w Ostrowie i tam się ożenił z córką rządcy z pobliskiego majątku, Bibianą Danielewiczówną. Zaraz po ślubie otworzył warsztat ślusarski w miasteczku Grabowie, gdzie też przyszedłem na świat jako pierworodny syn.

Ciężkie warunki bytu w małym miasteczku zmusiły rodziców moich do emigracji, toteż w 1862 r. przenieśli się do Królestwa i osiedlili się w Piotrkowie, gdzie ojciec mój prowadził również jako majster warsztat ślusarski. Trzeźwy, pracowity, przedsiębiorczy, potrafił osiągnąć w Piotrkowie względnie duże powodzenie; po kilku więc latach zebrał trochę grosza i kupił kolonię 30-morgową we wsi Janów pow. piotrkowskiego, gdzie wybudował browar. Od 1870 r. zwinął warsztat ślusarski, zamieszkał na wsi i oddał się piwowarstwu już do końca swego życia.

Dzięki dobremu względnie powodzeniu rodzice moi mogli mnie kształcić, chociaż było nas ośmioro rodzeństwa (3 braci i 5 sióstr). Początkowo oddano mnie do szkoły prywatnej Jaworskiego w Piotrkowie, a od 1867 r. zacząłem uczęszczać do gimnazjum w tym mieście. Umysłowo rozwijałem się powoli. W drugiej klasie gimnazjalnej, do której od razu wstąpiłem, przesiedziałem dwa lata, później przechodziłem co rok z klasy do klasy, ale początkowo byłem zawsze tylko uczniem średnim. Pamiętam, że jeszcze w 5-jej klasie nie mogłem żadną miarą zrozumieć

z łaciny przemiany gerundium na gerundivum. Dopiero od 6–ej klasy zacząłem się szybko rozwijać, a w 8–ej byłem już pierwszym uczniem.

Z przedmiotów gimnazjalnych największe zamiłowanie miałem do geografii i historii. Zamiłowanie do geografii pozostało do obecnej chwili: jest to przedmiot, który wcale dobrze znam i w wolnych chwilach z wielką satysfakcją przeglądam mapy i atlasy geograficzne. Do matematyki nie miałem wybitnych zdolności; to samo i do języków. Zainteresowanie się naukami przyrodniczymi obudziło się u mnie dopiero poczynając od klasy 6–ej, pod wpływem ówczesnych tygodników warszawskich: «Przyrody i Przemysłu» oraz «Przeglądu Tygodniowego». Pisma te prenumerowałem już wtedy i od deski do deski odczytywałem. Czytać w ogóle lubiłem, co w pewnym stopniu mam niewątpliwie do zawdzięczenia matce mojej, która sama bardzo wiele, namiętnie prawie czytała (przeważnie powieści) i do czytania mnie zachęcała.

Po skończeniu gimnazjum piotrkowskiego w 1875 r. nie długo się wahałem z wyborem zawodu. Ojciec namawiał mnie na inżynierię; ja wybrałem medycynę, gdyż ta lepiej harmonizowała z pewnym upodobaniem do nauk przyrodniczych, jakiego nabyłem w ostatnich czasach pod wpływem czytanych pism i książek. Zapisalem się więc na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Na pierwszych dwóch kursach pracowałem i uczyłem się bardzo. W tym czasie nauczyłem się także języka niemieckiego, którego znajomość, wyniesiona z gimnazjum była nadzwyczaj marna. Na trzecim kursie wystąpiło zniechęcenie. Z jednej strony zdrowie mi nie dopisywało, żyłem pod ciągłym strachem suchot płucnych, do których, mówiąc nawiasem, miałem pewne usposobienie dziedziczne. Z drugiej – wykłady były nieszczególnie, odczytywane przeważnie z odwiecznych notatek; przy tym nie było żadnych pracowni, żadnych zajęć praktycznych. W takiej atmosferze dawny zapal przeminał. Sucho wykładane nauki lekarskie zaprzestały mnie interesować, a natomiast obudziła się ochota do filozofii. Przyczyniła się do tego w znacznej mierze przeczytana wtedy *Historia materializmu* Langego, która zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Uczęszczałem więc od czasu do czasu na wykłady prof. Struvego i czytywałem bez wyboru rozmaite książki filozoficzne. Medycyną zajmowałem się mało. Chodziłem wprawdzie na kursy, zdawałem egzaminy, ale czyniłem to wszystko pod przymusem, bez zamiłowania. Na ten czas również przypadły pierwsze próby pracy literackiej bez powodzenia. Napisałem jakiś artykuł do «Prawdy»; tematu dobrze nie pamiętam, były to – zdaje się – jakieś uwagi krytyczne nad literaturą polską. Redakcja pracy nie przyjęła. Ten sam los przypadł w udziale drugiej mojej pracy pt. *Porównanie pomysłów klasyfikacji nauk Comte'a i Trentowskiego*, którą posłałem do «Ateneum».

Na piątym roku studiów w uniwersytecie wziąłem się do rozprawy konkursowej, ogłoszonej przez Wydział Filozoficzny pt. *Porównanie nauki o ideach Locke'a i Leibniza*. Ponieważ wstydzilem się przyznać przed kolegami medykami, że taki właśnie zamiar powziąłem, studia do tej pracy odbywałem ukradkiem, nie zasięgając nikąd rady. Rozprawę złożyłem pod koniec roku i przyznano mi za nią zaszczytną wzmiankę.

Na koniec nadeszły ostateczne egzaminy; zdałem je tylko dostatecznie, czemu się dziwić nie można, gdyż ostatnie dwa lata pracowałem więcej nad filozofią, aniżeli nad medycyną. W listopadzie 1880 roku miałem już w ręku dyplom lekarza i z konieczności wystąpiło praktyczne zagadnienie, co dalej robić? Pierwotnie chciałem się poświęcić psychiatrii: studia filozoficzne ciągnęły mnie w tę stronę. Marzyłem więc o asystenturze przy katedrze psychiatrii, ale do tego potrzebne były fundusze na dłuższy pobyt w Warszawie. Tymczasem interesy mego ojca w tym właśnie czasie pogorszyły się i nie mogłem liczyć na pomoc z domu. Trzeba było zdecydować się na wyjazd na prowincję. Traf zdarzył, że jeden z moich kolegów dostał ofertę na posadę ziemskiego lekarza w gub. Kałuskiej z pensją roczną 1500 rb. i przyjąć jej nie mógł z powodu okoliczności rodzinnych. Na jego zatem propozycję zdecydowałem się szybko i już w początkach lutego 1881 roku objąłem tę posadę. Była to posada lekarza okręgowego (ucząstkowego) w pow. żydyńskim gub. kałuskiej, z miejscem zamieszkania we wsi Kcyni. Tam spędziłem prawie dwa lata, bo do grudnia 1882 roku. Tam również spostrzegłem, że do zawodu lekarza praktycznego nie jestem dostatecznie przygotowany, że studia uniwersyteckie, odbywane zresztą bez zamiłowania, były niewystarczające. Wobec tego wzięłem się teraz do książki i pism lekarskich. Czasu na czytanie miałem dużo, gdyż organizacja ziemskiej pomocy lekarskiej była tego rodzaju, że poza obowiązkowymi rozjazdami, raz na miesiąc w ciągu 3–4 dni, miałem najwyżej dwie godziny dziennie zajęcia. Mieszkając więc na wsi, w odległości 6 mil od miasta, pozbawiony zupełnie towarzystwa, poświęcałem cały czas wolny czytaniu książek i pism lekarskich, które obficie sprowadzałem z Warszawy. Tak płynęły mi całe miesiące. Ostatecznie z powodu jakiegoś mego raportu, w którym zarząd ziemstwa dopatrywał się obrazy dla siebie, nastąpił zatarg z zarządem i w końcu musiałem się podać do uwolnienia.

Przez dwuletni blisko pobyt w Rosji, przy minimalnych wydatkach na życie, zaoszczędziłem przeszło 1000 rb. i postanowiłem za te pieniądze wyjechać za granicę dla dopełnienia studiów lekarskich. W końcu grudnia 1882 roku po krótkim pobycie u rodziców wyjechałem do Berlina. Tutaj uczęszczałem na wykłady Frerichsa, Henocha, Westphala. Doskonałe wykłady i bogactwo materiału klinicznego obudziły zamiłowanie do medycyny, pracowałem szczerze i 6 miesięcy, spędzonych w Berlinie, przyniosły mi wielką korzyść. W Berlinie napisałem dwie pierwsze prace, które pomieściła «Gazeta Lekarska» w Warszawie. Usilna praca i marne odżywianie sprawiły, że w czerwcu 1883 roku czułem się wyczerpany, a że byłem ciągle pod grozą suchot płucnych, więc – nie radząc się nikogo – wyjechałem z Berlina do Görbersdorfu, do zakładu dra Brehmera. Po przebyciu w zakładzie 2 miesięcy fundusze moje wyczerpały się i tylko dzięki pomocy dawnych moich znajomych z Warszawy, mogłem jeszcze wyjechać stamtąd do Pragi, na kilkutygodniowe studia w zakładzie położniczym.

W pierwszych dniach października 1883 roku wróciłem do kraju i zaraz po powrocie osiadłem w Częstochowie, gdzie wkrótce po moim przybyciu zmarł lekarz szpitalny. Postarałem się więc o posadę lekarza szpitalnego, którą objąłem już od

grudnia tego roku. Jako lekarz początkujący miałem wiele czasu i poświęcałem go całkowicie pracy szpitalnej. Wobec zaś lepszego przygotowania i szczerych chęci praca ta była dość owocną. Ogłaszałem co roku po kilka prac w warszawskich czasopiśmiech lekarskich, mianowicie w «Medycynie» i «Gazecie Lekarskiej».

W roku 1885 ożeniłem się z Mieczysławą Rozenfeldówną, córką miejscowego urzędnika kolejowego. Ciche i spokojne ognisko domowe, szczerze interesowanie się mą pracą literacką i zachęta ze strony żony przyczyniły się niewątpliwie do tego, że w ciągu pierwszych lat pobytu w Częstochowie ogłosiłem sporą ilość prac lekarskich, a w roku 1890 wykończyłem obszerniejszy podręcznik pt. *Diagnostyka różniczkowa chorób wewnętrznych*, wydany staraniem «Gazety Lekarskiej» w Warszawie. Praca wyłącznie lekarska trwała lat 10. W roku 1893 powziąłem pomysł napisania *Logiki medycyny* i w tym celu musiałem znowu wrócić do zaniedbanych przez czas dość długi studiów filozoficznych. Teraz jednak, nauczony doświadczeniem, nie marnowałem czasu na bezplanowe czytanie, lecz przedsiębrałem studia więcej systematyczne wyłącznie w zakresie logiki. Rezultatem tych studiów były artykuły, pomieszczone w «Przeglądzie Filozoficznym», oraz dzieło *Zasady logiki ogólnej*. Studium nad logiką poświęcałem tylko wolne chwile, medycyny dla nich nie zaniedbywałem, czego dowodem są *Wykłady o chorobach zakaźnych ostrych*, wydane w 2-ch tomach w roku 1900 i 1901.

Sam się nieraz dziwię, jak mi się to udało pogodzić wyczerpującą praktykę lekarską z systematyczną, poważną pracą naukową».

Na tym kończy się urywek autobiograficzny Władysława Biegańskiego.

II.

Tym, którzy patrzyli na działalność Biegańskiego lub którzy teraz patrzą na jej owoce, musi wydawać się dziwnym, a nawet wręcz trudnym do pojęcia ogrom pracy przezeń dokonanej.

Był najpierw lekarzem praktykiem. A że był lekarzem niepospolitym, praktyka jego była ogromna. Nie tylko z bliższej okolicy, ale i z dalekich stron zjeżdżano się doń po poradę. Poza praktyką prywatną, pracował w szpitalu i równocześnie pełnił obowiązki lekarza kolejowego i lekarza fabrycznego w dwóch największych bodaj w owym czasie fabrykach częstochowskich.

Pracę lekarza praktyka łączył ściśle z pracą naukową i pedagogiczną. „Kierownikiem kolegów stał się Biegański nieledwie od początku swej pracy naukowej, skupił koło swego oddziału wszystkich kolegów choć trochę ciekawych postępów nauki lekarskiej”. Uwieńczeniem jego zabiegów na tym polu było Towarzystwo Lekarskie Częstochowskie, które powołał do życia w roku 1901 i którego do śmierci był przewodniczącym. Widział w nim ważną placówkę kulturalną dla pracy lekarzy prowincjonalnych i otaczał wytrwałą i serdeczną opieką. Jeszcze przed powstaniem Towarzystwa wprowadził w zwyczaj regularne zebrania lekarzy, na których wygłaszano referaty z zakresu medycyny teoretycznej i praktycznej. Po

otwarcu zaś Tow. Lekarskiego czynił, co mógł, aby je utrzymać na możliwie wysokim poziomie naukowym. Tu demonstrował chorych, poddawał tematy do wspólnych badań, zwracał uwagę kolegów na bieżące zagadnienia naukowe, na sprawy etyki zawodowej; tu wygłosił znaczną część swych prac lekarskich: metodologicznych, klinicznych, kazuistycznych, które potem publikował w pismach lekarskich polskich i zagranicznych.

W pracy społecznej brał udział jeszcze w szerszym zakresie i był tu wzorem sumienności w pełnieniu przyjętych na siebie obowiązków. Był jednym z inicjatorów oraz pierwszym prezesem Częstochowskiego Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan. Pracował w nim przez dwa lata: 1899 i 1900, te lata najcięższe, gdy trzeba było wszystko stworzyć i wszystko w ruch wprowadzić; przyczynił się też w znacznej mierze do powstania ochron, przytułku dla starców, kolonii letnich, taniej kuchni. Był również jednym z założycieli Częstochowskiego Oddziału Towarzystwa Higienicznego (1903 r.) i Częstochowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. W życiu Oddziału Towarzystwa Krajoznawczego brał przez lat kilka czynny udział jako przewodniczący, od roku 1908 do 1914 r. Jego staraniem i pod jego kierunkiem został w roku 1909 opracowany i wydany obszerny *Przewodnik po Częstochowie i okolicy*, oraz założona została Biblioteka i Muzeum Krajoznawcze.

Praca jego miała jeszcze inny teren. Kiedy w roku 1906 powstało w Częstochowie staraniem społeczeństwa I Męskie Gimnazjum Polskie, Biegański objął w nim wykłady logiki i prowadził przez rok. Po dłuższej przerwie, w roku szkolnym 1915/16 wykładał po raz drugi logikę w męskiej szkole średniej, założonej przez Towarzystwo Opieki Szkolnej, oraz na Kursach Samokształcenia. Owocem tej krótkotrwałej zresztą i przygodnej pracy pedagogicznej jest *Podręcznik logiki dla szkół średnich i samouków*, uznany przez galicyjską Radę szkolną za najlepszy polski podręcznik logiki.

Z wszystkimi tymi zajęciami Biegański umiał połączyć natężoną pracę literacką. I ta była jego pracą najulubieńszą. Dla niej, zwłaszcza gdy podupadające zdrowie kazało mu się ograniczać w pracy, Biegański porzucał kolejno swe inne zajęcia. A więc najwcześniej, już w r. 1897 opuścił szpital, potem w 1905 r. zajęcia fabryczne, a w 1910 r. posadę lekarza kolejowego; ograniczył przy tym znacznie praktykę prywatną.

Pierwsze jego prace drukowane dotyczyły spraw lekarskich, i to bardzo szczegółowych, tych, z którymi stykał się w swej praktyce. Ale sfera jego zainteresowań i dociekań była znacznie większa. A że towarzyszyła im łatwość ujęcia piórem każdej rzeczy, więc zakres prac jego rozszerzał się szybko. A zarazem miał potrzebę i zdolność uogólniania zagadnień i łączenia ich w syntetyczną całość. Więc też przedmiotem jego prac stawały się zagadnienia coraz ogólniejsze. Nic nie jest dla historii twórczości naukowej Biegańskiego tak charakterystyczne jak to ciągle rozszerzanie zakresu badań i uogólnianie zagadnień. Od prac kazuistycznych i klinicznych przechodzi do prac nad medycyną teoretyczną i biologią ogó-

lną. Ale i to nie jest jeszcze kresem uogólniania się jego zainteresowań naukowych: przechodzi do filozofii.

Medycyna łączyła się dlań zawsze ściśle z filozofią: zawsze dążył do tego, aby stworzyć metodologię nauk lekarskich i wprowadzić do wykonawstwa lekarskiego jak najwięcej elementów myślowych. Ale coraz bardziej przechodzi od zastosowań i popularyzacji filozofii do najczystszych jej zagadnień.

Rok 1903, w którym drukowane były *Zasady logiki ogólnej*, jest niejako przełomowym w pracy twórczej Biegańskiego. Od tej pory, choć kontaktu z medycyną nie traci i pracuje w dalszym ciągu na niwie nauk lekarskich, jednak głównie zajmuje się filozofią.

W tym okresie czasu – w ostatnim 15-leciu – ogłasza liczny szereg rozpraw z zakresu filozofii przyrody, logiki i etyki. Pomieszcza je w księdze zbiorowej *Myśl*, wydawnictwie redakcji „Ogniwa”, w „Przeglądzie Filozoficznym”, w Sprawozdaniach z posiedzeń Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, oraz w Wydawnictwie Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie. Wydaje w 1907 r. po raz drugi *Logikę medycyny*, powiększoną i opracowaną na nowo, a w 1909 r. drukuje w Würzburgu niemiecki jej przekład, bardzo przychylnie przyjęty i oceniony przez krytykę niemiecką. W 1910 r. wydaje *Traktat o poznaniu i prawdzie*, w 1912 r. największe swe dzieło *Teorię logiki*, a w 1914 r. *Teorię poznania ze stanowiska celowości*. Druk *Teorii poznania* ukończony został w Krakowie już po wybuchu wojny. Nad książką tą pracował długo, w niej ześrodkował poglądy, wyłożone częściowo w pracach dawniejszych, uzupełnił je i oświetlił na nowo.

Wybuch wielkiej wojny w 1914 r. wstrząsnął Biegańskim do głębi i tak dalece zakłócił jego równowagę duchową, że przez pół roku nie wziął, ani książki, ani pióra do ręki. Po raz pierwszy w życiu sprzeniewierzył się ulubionej i często powtarzanej dewizie: *nulla dies sine linea* i zajął się bezpodzielnie wypadkami bieżącymi. Dopiero na początku 1915 roku, kiedy zdołał się już nieco uspokoić i przystosować do przedłużającego się stanu wojny, potrzeba pracy literackiej znów wzięła górę. Wówczas zabrał się do pisania ostatniego swego dzieła, do *Etyki ogólnej*. Zagadnieniami etycznymi zajmował się od dawna, niejednokrotnie pisał o nich. Teraz, wobec strasznych przeżyć wojennych, te zagadnienia stały się dlań palącymi i pociągnęły go ze zdwojoną siłą.

Pracy nad *Etyką* poświęcił Biegański dwa lata: 1915 i 1916; w toku tej pracy właśnie zapadł poważnie na zdrowiu. W pierwszych dniach lutego 1916 roku wystąpiły wyraźne, a niebawem alarmujące zaburzenia czynności serca. Ograniczył wtedy swe zajęcia do minimum, ale od *Etyki* oderwać się nie mógł. Przeciwnie, pracował nad *Etyką* więcej i pisał pośpieszniej niż zwykle, ponieważ pragnął doprowadzić ją do końca za wszelką cenę, a jako biegły diagnosta zdawał sobie jasno sprawę ze stanu swego zdrowia. W pierwszych dniach stycznia 1917 roku *Etyka* była skończona; a że w tym czasie nastąpiło również pewne polepszenie w zdrowiu Biegańskiego, więc zabrał się gorliwie do poprawiania i przepisywania swego dzieła. Ale już 29 stycznia silny atak dusznicy bolesnej położył kres jego życiu.

Gdy patrzymy na całość życia Biegańskiego, gdy uprzytamniamy sobie jego wielką, znojną pracę zawodową i jego bogatą spuściznę literacką, liczne książki naukowe i te sto kilkadziesiąt rozpraw, referatów, odczytów, artykułów, jakie pozostawił, narzuca się pytanie: jak temu podołał jeden człowiek? A był to przy tym człowiek o małej wytrzymałości fizycznej, o zdrowiu wątłym, bo zaledwie przestała nad nim ciążyć obawa gruźlicy, nasunęła się groza nieznaczonej najpierw, powolnej, ale wytrwale postępującej naprzód choroby serca. I był to, dalej, człowiek, który bynajmniej nie w łatwych warunkach kształcił się i przygotowywał do pracy. „Moje samouctwo – to bolesna epopeja”, pisze o sobie; a w innym miejscu: „To co dziś student robi w ciągu godziny przy odpowiednim kierownictwie, na to ja potrzebowałem dni i tygodni”. I całe życie jego przebiegło w niepomysłnych dla pracy naukowej warunkach. „Nieraz po powrocie ze wsi od chorego późnym wieczorem zasiadywałem dopiero do książki, bo w dzień na to czasu nie było”. I przebiegło to życie na prowincji, daleko od bibliotek i instytucji naukowych, gdzie książki z trudem można było otrzymywać, gdzie centrów umysłowych i naukowych nie było, lecz trzeba je było dopiero z wysiłkiem największym stwarzać.

Wielkie, a w tak trudnych warunkach powstałe wyniki jego pracy nie dadzą się wytłumaczyć dostatecznie dużymi zdolnościami Biegańskiego i wyjątkową wręcz pamięcią, zawsze czujną, zawsze gotową na zawołanie. Tłumaczy je dopiero dar innego zgoła porządku: rzadki talent dzielenia czasu, dziwna umiejętność organizowania sobie życia. Jedna czynność wywiązywała się u niego konsekwentnie z drugiej, płynęła równo, spokojnie, z pozorną łatwością i skutecznością niezwykłą. I dzięki temu, jakkolwiek nie był z natury żywy, a nawet posiadał temperament wyraźnie flegmatyczny, potrafił w ciągu tygodnia dokonać tego, na co innemu nie starczyłyby miesiące. W życiu bardzo systematycznym, uporządkowanym w najdrobniejszych szczegółach, w którym jedyną namiętnością była praca i literatura, a jedyną rozrywką – życie rodzinne, praca twórcza, nie spotykając przeszkód na drodze, rozwijała się składnie i owocnie.

I w ten sposób zrobił więcej, niż zazwyczaj robią u nas ludzie pracujący w lepszych warunkach, a nawet może bardziej odeń uzdolnieni. Jest jeden fakt z jego życia niezmiernie typowy. Biegański poruszył w gronie kolegów sprawę napisania wspólnymi siłami podręcznika patologii i terapii szczegółowych chorób wewnętrznych; myśl została przyjęta, plan zrobiony, ale – rzecz do skutku nie doszła; jeden tylko Biegański opracował swój dział chorób zakaźnych ostrych.

I nie tylko wykonał dzieło imponujące rozmiarami, ale także dzieło żywe i oddziaływające szeroko. Lekarze, wśród których działał i na których musiał przede wszystkim oddziaływać, przyznają, że

Biegański, ten profesor bez katedry, nie wydając na świat genialnych pomysłów, nie torując nawet nowych dróg, przez planową, spokojną a wytrwałą pracę... przyczynił się najwięcej ze wszystkich do ugruntowania wśród lekarzy zasad logicznego myślenia i należytego pojmowania medycyny.

Za pracę tę uznanie go nie ominęło. Polska naukowa dała temu skromnemu lekarzowi prowincjonalnemu bodaj wszystkie odznaczenia, jakimi rozporządzała. Wszystkie Polskie Towarzystwa Lekarskie wybrały go na członka honorowego;

na członka swego powołało go Towarzystwo Naukowe Warszawskie, a ostatnio i Akademia Umiejętności w Krakowie. Był w 1907 r. jednym z przewodniczących Sekcji Filozoficznej X-go Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich. Jego *Teoria logiki* została odznaczona w 1913 r. dwiema wysokimi nagrodami: jedną przyznała Kasa Mianowskiego w Warszawie z zapisu J. Natansona, drugą – Akademia Umiejętności w Krakowie z funduszu W. Spasowicza. Obchód jubileuszowy w roku 1905 był wielkim hołdem złożonym jego osobie i dziełu. A po zgonie nie zawahano się nazwać go „jednym z najwybitniejszych Polaków naszej doby”, „chlubą medycyny polskiej”, „jednym z tych, co by w każdym narodzie przodujące miejsce zajął”.

I niewątpliwie długo przetrwa pamięć o tej pięknej postaci polskiego uczonego, postaci męskiej i pogodnej, o usposobieniu równym i wytrwałym, człowieka surowego dla siebie i wyrozumiałego dla innych, nie ubiegającego się o zaszczyty, a szukającego uczciwie i bez zastrzeżeń prawdy, człowieka tytanicznej pracy. I przetrwa w pamięci obraz jego na tle prowincjonalnego życia, przy skromnym warsztacie, jaki sobie sam stworzył i którego mimo wielokrotnych wezwań do środowiska wielkomiejskiego porzucić nie chciał. Trudno powiedzieć, czy było w tym więcej skromności, czy szlachetnej ambicji. Zapewne chciał pokazać i pokazał co można zrobić, pracując nawet w najtrudniejszych warunkach.

Powiedziano o nim: Dumą lekarza prowincjonalnego był i otuchą. Można powiedzieć szerzej: Jest otuchą polskiego pracownika naukowego.

Opracował Maciej Woźniczka